

Żurawie niedługo odleca

(Dokończenie ze strony 17)

myślami samobójczymi wnuka i najbardziej z nich znanego malarza Zdzisława. W tym ostatnim Mazur sprytnie ustawia podmiot liryczny, jest on niczym kronikarz zapowiedzianej śmierci. Skrzętnie notuje swoje menu, zapisuje wysokość temperatury i podaje informacje o wizycie u dentysty. I to wszystko jest konkretne, nie abstrakcyjne, również śmierć: „morderca – małolat znany mi od przedszkolaka – / zbiera z podłogi, szafy, butów, moją krew”.

Kolejny tekst opatrzonej wpisem pamięci Franzy Kafki, *pieśń domykająca* jest poetycką próbą zmierzenia się z klasycznym opowiadaniem *Przemiana* praskiego autora, którego główny bohater Gregor Samsa pewnego ranka stwierdza, że przeistoczył się w robaka. Jest to w istocie wiersz metafizyczny, w którym podmiot liryczny wyznaje wiarę. Niegroźne mu są te insekty. Poezja jest przede wszystkim szeptem, ludzi wyzwolonych z lęku przed śmiercią; o sprawach ostatecznych często mówią po cichu i w sposób intymny, tak jak w tym wierszu: *wchodzę / w nowy cykl / spokojnie*.

Te pierwsze utwory są istotne, gdyż dalej następuje już tylko rozwinięcie zawartych w nich tematów. Oto człowiek jest istotą fizyczną, codziennie zmaga się z dolegliwościami, przede wszystkim z bólem. Trochę jak w znanym powiedzeniu, gdzie namacalne odczuwanie bólu jest przede wszystkim oznaką życia. W wierszu *(nie)śmiertelna zabawa* powraca temat eschatologiczny, wiemy że ktoś bliski umarł: *odeszła na czas wyrastania chleba / bez bólu odeszła, gdy ubierałam się / w drogę do domu*.

W zbiorze czasami pojawiają się slajdy z przeszłości. Wspomnienia powracają, niczym niechciane sny. Trzeba przyznać, że autorka potrafi zaskoczyć, choćby ta strofoida z wiersza *genesis logos – czyli rzecz o tworzeniu* pozostaje głęboko w pamięci: *nie tylko rzeki ścięte przez mróz lodowacieją. / próbuję się przebić. przez pęknięcia widzę / mętne oczy topielca*. To nie jest utwór o śmierci, ale o krętych ścieżkach tworzenia, o tym że autor często nie wie, jaką drogą pójdzie. Zbigniew Herbert w słynnym wierszu o Barabaszu daje mu wolność; Barabasz w końcu mógł skrócić w lewo, w prawo, pójść przed siebie, a nawet zakręcić się wokół własnej osi. Autor nie wie, gdzie go wiersz zaprowadzi (bydgoski poeta Kazimierz Hofman zwykł mawiać, że *człowiek jest ręką piszącą*), ale tak to już jest, że dobry autor pozwala się prowadzić. To zresztą ładnie współgra z omawianym wcześniej motywem żurawia, który symbolizuje podróż i wędrówkę.

Książka ta, aż kipi od takich zwykłych rytuałów codzienności, prozy życia, która – jak wiadomo – pełna jest poetyckości. Jak choćby w wierszu *nagłaśniam: sąsiadka nade mną bije / mięso na niedzielę*. Ale za chwilę hałas

się zleją, podmiot liryczny powie: *pode mną krzyk dziecka: / tato! nie! tato!*

Świat, o którym pisze Mazur pełny jest cierpienia. Gdzie zatem szukać ukojenia? W kościele? Raczej nie, podmiot liryczny wyzna, że *więcej jest modlitwy w dobrym wierszu niż w odklepanym pacierzu*. W poezji zawiera się prawdziwa duchowość człowieka, ona wytrąca nas z banału codzienności, w wierszach tworzy się nić, która łączy autora z Bogiem. Mówię tu o tej wielkiej figurze, mając na myśli konkretny wiersz autorki (*w drodze*), który kończy się tak: *nie patrząc kościołom / lecz Bogu w oczy*.

Mazur interesuje się psychologią, snami (*prognoza*) medycyną (*przewrotny dzień*), jogą (*liturgia cienia*), muzyką jazzową (*przejsie*). Siła jej poezji bierze się z różnorodności, wypływa z bogatego źródła. Poetka jest też spostrzegawcza, z wrodzoną sobie łatwością dostrzega mozaikę barw. Cenna jest też jej uważność, pisze tak, aby niczego ważnego nie przeoczyć. Jak w palecie dojrzałego malarza, który nie boi się tematu jesieni i dostrzega w niej więcej kolorów i odcieni niż młodziak, nawet jeśli ten drugi posiada lepszy wzrok. Mamy wszakże do czynienia z przyciąganiem niezmiernym, gdzie prawa fizyki są drugorzędne, a na przód wysuwa się metafizyka.

We współczesnym świecie coraz trudniej odnaleźć sens. Ucieczka w poezję jest na pewno poszukiwaniem, czegoś w rodzaju niezwyklego stanu skupienia, zbliżonego do spowiedzi. Bo to co w istocie proponuje nam Mazur, to też pewien rodzaj poezji konfesyjnej, w której człowiek targany dramatem codzienności i przewidywalności, w magii świata poezji próbuje odnaleźć więź duchową. I nie chodzi tylko o relację z Bogiem, bo przecież poprzez wiersze wchodzimy przede wszystkim w dialog z drugim człowiekiem. Poezja również – w jakimś sensie – pozwala realizować marzenia, można przez moment poczuć się żurawiem i odbyć podróż życia, najlepiej zresztą w głąb samego siebie. Ale dzięki poezjowaniu czasami też nawiedza nas pewna pani powszechnie zwana refleksją. Ona też znacząco wzbogaca nasze życie.

To dobra poezja, pełna metafor, neologizmów, zaskakujących puent, trochę ironiczna, miejscami bolesna, ale też dość konsekwentna. W ostatnim wierszu (*przejsie czasu*) Mazur udało się zawrzeć to, co jest w niej istotne i można potraktować jako zgrabne podsumowanie całości: *będę prostawą skręconą włosy / do jesieni, która mocniej poruszy skrzydłami / żurawi odlatujących tam, / gdzie robią origami / na szczęście*.

Bartłomiej Siwiec

Krystyna Mazur, „Przyciąganie niezmiernie”. Redaktor Bogdan Zdanowicz. Opracowanie graficzne: Dorota Mazur. Wydawca SAPIK. Szczecinek 2018.



Poezja ciszy

Twórczość **Pawła Kuszczynskiego** jest bliska tym czytelnikom, którzy w poezji poszukują ładu, harmonii wywiedzionej z ducha klasycyzmu. Rzadka to umiejętność – wyzwolić się z tradycji buntu, kontynuowanej przez wszelkiej maści poetów przekleństw, outsiderów, wytyczających ścieżki poezji przez wyboje pokaleczonej, zbolałej duszy podsycanej niezgodą na świat. W tej mierze Kuszczynski jest niezwykle konsekwentny. Taką linię uprawiania liryki stonowanej zaznacza od początku swej twórczej drogi, z tym, że rysuje się na niej pewna tendencja ku coraz bardziej dojrzałemu traktowaniu ważnych w życiu wartości. One to wyznaczają główne filary tej twórczości. Tymi wartościami są m.in. lojalność, miłość, wierność tradycji. W poprzednich tomach znalazły dobitny wyraz, a w „Porze słowa” ich kontynuację.

Gdyby szukać jakiejś kulturowej tradycji, do której najmocniej odwołuje się ta poezja – z pewnością jest to zakorzenienie w kulturze judeo-chrześcijańskiej przekonanie o sprawczej sile słowa – Logosu. Za jego sprawą wszystko się stało; wszak Bóg stwarzał przez opatrzenie nazwą.

Słowo zatem niesie z sobą moc nadania istnienia; jest wartością z jednej strony immanentną, a z drugiej – moc ta zasadza się w polu znaczeń. Pole to nie zakreśla zresztą niebotycznych granic. Jest natomiast bliskie i łatwo zauważalne – to codzienność. Chciałoby się rzec – zwyczajność. Bo też z takich właśnie elementów składa się ta poezja. To, co zwykle i „niepoetyckie”, budzi zachwyt, czasem zdumienie jak u dziecka. Wszak każdy poeta poniekąd dzieckiem pozostaje.

Skupienie uwagi na słowie i jego stwarzającej, niekiedy ocalającej mocy ma odzwierciedlenie choćby w tytułach kolejnych zbiorów, by wspomnieć tu np. „Być w słowie” (1998), „Porę zdumienia” (2012) czy ostatnio „Porę słowa” (2018).

W zbiorze tym odzywają się motywy stale obecne w poezji Kuszczynskiego. To właśnie owa codzienność doświadczana w podróży. Stąd też wiersze z Rogalina („Czarna dama”), z Wilna („W kościele Świętych Piotra i Pawła”), z Zelowa („Chwile z Zelowem”), ze Śremu („Na wieży ciśnię”), z Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdroju („W Dworku Chopina”), ale i podróży w głąb czasu (m.in. „Powstańcy Wielkopolscy”).

Zatem słowo wg Kuszczynskiego to nie tylko narzędzie opisu rzeczywistości, lecz także (a może zwłaszcza) sposób na jej rozpoznawanie i umiejscowienie siebie samego w czasie, również przeszłym. Nie dziwi więc tęsknota poety do dzieciństwa, w którym autor postrzega korzenie swego *tu i teraz*. W jednym z wierszy pisze: *Coraz częściej chcę mieć twarz / chłopca powracającego / z majowego nabożeństwa, / być w śpiewie czasu, / który pozwała pozostać / sobą dla siebie, / otwierał myśli czyste / jak pragnienie*.

Trudno traktować twórczość Pawła Kuszczynskiego jako konfesyjną, bo taką w istocie nie jest. A jednak w zbiorze „Pora